Nr. 290. Lwów — Wtorek dnia 20 Grudnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h; w Niemczech . . . 3 „ — „; w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ opłatę należy nieść równocześnie z [illegible] niem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, [illegible] i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, [illegible] i koncertów, spisy składek, doniesienia o [illegible], zaginionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ [illegible] przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników [illegible] we Lwowie [illegible] 1. D.

Ceny ogłoszeń. Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. [illegible] prywatne „ „ 3 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Teofila M. — Ambrożego B. | Jutro: św. Tomasza Ap. — Patapinsza | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 55, Zachód „ „ 4 m. 1 | Długość dnia godzin 8 min. 6, Ubyło dnia od wczoraj 1 min

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Piszą nam z Wiednia 18 grudnia:

W nowych rezolucyach stronnictw przedlitawskich nie ma nic nowego. Ich myśl polityczna stanęła na martwym punkcie, z którego nie może zejść od lat siedmiu. Okazuje się zupełne wyjałowienie zarówno w czeskim, jak w niemieckim obozie. Wczoraj w Pradze odbyła się narada komitetu wykonawczego czeskich posłów do Rady państwa i na Sejm. Orzeczono, że ponieważ nic się nie zmieniło w parlamentarnych stosunkach i w postawie rządu, przeto Czesi nie potrzebują zmieniać ani swej polityki, ani taktyki. Wszystko ma pozostać tak, jak było, dopóki dr. Koerber nie skłoni Niemców do ustępstw, przedewszystkiem zaś do zgody na język czeski jako urzędowy w wewnętrznej służbie w Czechach. — To już było najmniej sto razy.

Spojrzmy teraz na Niemców. W Reichenbergu odbył się sejmik relacyjny p. Pradego. Tam dano wyraz takiemu zapatrywaniu: Ponieważ nie powiodła się próba uruchomienia Rady państwa, przeto gabinetowi nie pozostaje nic innego, jak korzystać z § 14-ego. Rok 1905-ty musi stać pod znakiem tego paragrafu, który załatwi ugodę z Węgrami i traktaty handlowe, owe dwie sprawy, których odkładać nie można, gdyż zbliża się ich ostateczny termin. Żaden nowy gabinet nie zechce objąć tych spraw, tak samo, jak żadna Rada państwa nie zgodzi się ich uchwalić. Z tego wynika, że przed końcem roku 1905-ego nie nastąpi rozwiązanie Izby deputowanych i nie ustąpi gabinet dr. Koerbera. Dopiero potem gabinet zapewne uzna, że zrobił wszystko, co mógł i że rola jego skończona, ponieważ przy sytuacyi, stworzonej rządowemi rozporządzeniami przeszłego lata, Niemcy nie pójdą do układów pod patronatem tego gabinetu. Powołane będzie inne ministeryum. Dziś nie można sądzić, kto stanie na jego czele, lecz ktokolwiek to będzie, jedno natychmiast zrobi: rozwiąże Izbę deputowanych. Dopiero z nową Izbą będą czynione nowe próby narodowościowego porozumienia. Udadzą się one jedynie w takim razie, jeżeli Niemcom będzie zapewniony należny im wpływ na państwo. W każdym zaś razie teraz nie ma nic do roboty. Niech zatem pozostaje wszystko tak, jak było. I to słyszeliśmy już nieraz.

Klub niemieckiego centrum odbył także naradę pod przewodnictwem dra Kathreina i uchwalił taką rezolucyę: „Głęboko ubolewamy, że izba deputowanych także podczas ostatniej sesyi nie przystąpiła do pracy, aby załatwić ogromnego znaczenia sprawy z dziedziny państwowej i ekonomicznej. Widoczne są szkodliwe skutki tego stanu rzeczy. Jeżeli rychło nie nastanie pożądana zmiana, ruina polityczna, socyalna, ekonomiczna i obyczajowa będzie nieunikniona. Wśród ludności zanika szacunek dla wszelkiej powagi, nie ma już wiary w bezstronność i zdolność do czynu władz, coraz bardziej rozpowszechnia się przekonanie, że nasza ojczyzna austryacka nie ma przyszłości. Jednocześnie i w związku z tym stanem rzeczy odbywa się coraz większy upadek ekonomiczny wszystkich warstw, a zubożenie najliczniejszej warstwy staje się wprost przerażającem. Ludność z całą słusznością żąda pomocy od tych, których obdarzyła swem zaufaniem i powierzyła im prowadzenie swych interesów. Klub jest przekonany, że aby uzdrowić stosunki, przedewszystkiem trzeba uczynić Radę państwa zdolną do pracy i chętną do niej, oraz, że w tym celu koniecznie trzeba doprowadzić do szczerego porozumienia narodowościowego. Z racamy się tedy do przedstawicieli narodu z usilną prośbą, aby bez bojaźni i bez oglądania się na radykalne czynniki, wrogie Austryi, zechcieli dążyć do słusznego i sprawiedliwego, a zgodnego z interesem państwowym porozumienia, aby można było zjednoczyć siły, utrzymujące państwo. Lecz także od rządu oczekujemy, że on nietylko będzie silnie popierał dzieło pokoju, lecz także przez energiczne używanie władzy przywróci panowanie prawa, porządku, powagi i obowiązkowości. Klub domaga się nadto od rządu, aby przy układach o traktat handlowy z Niemcami z całą energią obstawał przy takiej konwencyi weterynarskiej, która w zupełności odpowie interesom hodowców bydła, zwłaszcza w krajach alpejskich“.

Zatem także rezolucya klubu niemieckiego centrum nie zawiera nic nowego. Klub innym zaleca pozbycie się strachu przed radykalnymi żywiołami, a sam się bał powiedzieć, że najkrótsza droga i jedynie możliwa do uruchomienia Rady państwa prowadzi przez zmianę regulaminu, natomiast prawi o porozumieniu narodowościowem, chociaż sam najlepiej wie, że ono dopóty nie nastąpi, dopóki radykalne żywioły mogą mu skutecznie przeszkadzać przy teraźniejszym regulaminie.

Aby zrozumieć, co w rezolucyi centrum znaczy zwrot do rządu, aby używał władzy dla przywrócenia powagi prawu, porządkowi, obowiązkowości itd., trzeba spojrzeć na Tyrol, skąd przeważnie pochodzą członkowie klubu centrum.

Tam, wskutek wytrwałej agitacyi stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego wytworzył się latem ruch chłopski z początku tylko w okolicy Pustertalskiej, potem w Etschlandzie, a wreszcie w całej niemieckiej części Tyrolu. Na czele ruchu stanął nieznużony agitator, burmistrz miasteczka Sillian, niejaki Schraffl. Stworzył on już związek chłopski, liczący 10.000 członków, który domaga się reformy krajowego statutu wyborczego. Na początku grudnia odbył się zjazd delegatów gmin wiejskich w Insbrucku; przybyło ich dwa tysiące. Zaprotestowali oni przeciw niesprawiedliwej ordynacyi wyborczej, wedle której 250ciu właścicieli dóbr rycerskich wybiera tyluż posłów, co wszystkie razem gminy wiejskie, a jedynastu proboszczów i prałatów tworzy osobną sejmową kuryę. Chłopi żądali zniesienia tej kuryi i odebrania właścicielom dóbr połowy mandatów, które powinny być oddane gminom. Dla osiągnięcia tego celu postanowiło zgromadzenie zawrzeć sojusz z postępowcami. Odbyły się następnie narady z postępowcami i stanęło na tem, że trzeba się dobijać zniesienia prawyborów, oraz zmiany ustaw łowieckiej, leśnej i połoninowej, a specyalnej opieki państwa nad hodowlą bydła chłopskiego i nad winnicami. Znaczna część tych chłopskich życzeń zwraca się przeciw historycznym prawom potomków rycerzy i przeciw również historycznym przywilejom niektórych probostw. Konserwatywna zatem większość reprezentacyi tyrolskiej, zagrożona w ten sposób przez socyalistów chrześcijańskich, skarży się na zanik w ludzie szacunku dla powagi, dla ustalonych przez dzieje zwyczajów i dla obyczajności, której rozluźnienie się widzi w tem, iż chłopi zaczynają patrzeć na szlacheckie połoniny, na lasy i na zwierzynę w nich jak na swą własność. Powstają w Tyrolu kubek w kubek galicyjskie „lisa i pasowyska“. Nic dziwnego, że się zatrwożyło niemieckie centrum.

Tisza, Banffy, Andrassy.

Piszą nam z Peszta 18 grudnia:

(∾) W poniedziałek nastąpi odroczenie sesyi. Teraźniejsza izba zbierze się jeszcze po świętach. Po Trzech Królach rozpisane będą powszechne wybory, a w lutym Węgry będą miały już nową izbę poselską. Wczoraj z rana Tisza na osobnej audyencyi u Cesarza uzyskał pozwolenie na taką rozprawę z obstrukcyą, która nie dała się ugłaskać tem, że na dwóch posiedzeniach sejmowych nie zastosowywano tymczasowego regulaminu, lecz prowadzono obrady podług dawnego, który opozycya uważa za jedynie ważny.

Rozwiązanie izby jest tedy ze wszech miar usprawiedliwione. Jedyna wątpliwość wynikała jeszcze ze stanu *ex lex*. Podniósł ją właśnie nowy wódz zjednoczonej opozycyi baron Banffy. Jego zdaniem, przy stanie *ex lex* jedynym rządem jest sejm. Gabinet nie jest nim, ponieważ nie ma budżetu, t. j. właśnie tego, co gabinet musi otrzymać od sejmu, aby być rządem. Banffy tak filozofuje: dwa czynniki dają gabinetowi prawo rządzenia krajem: król, przez to, że powołuje ministrów, i sejm, przez to, że daje im budżet. Jeżeli jeden czynnik nie dał gabinetowi swego exequatur, to rząd nie istnieje. Oczywiście, nie będąc rządem, nie ma on prawa rozwiązywać sejmu, który tylko sam może się rozwiązać. Ta filozofia jest zupełnie niedorzeczna, bo pocóżby wogóle konstytucya przewidywała możliwość rozwiązywania sejmu reskryptem królewskim, jeżeliby bez woli sejmu nie można było go rozwiązać? Raczej powiedzianoby w konstytucyi, że sejm sam się rozwiązuje, gdy mu się podoba. Tymczasem o takiem jego prawie nie ma żadnej wzmianki, a za to jest wyraźne orzeczenie, iż król może sejm rozwiązać. Jednakże konstytucya zostawiła sejmowi możliwość dobijania się o to, aby był rozwiązany: może wszystkiego odmawiać gabinetowi, posiadającemu zaufanie korony.

Ale przy teraźniejszem zacietrzewieniu opozycyi prosta logika nie wystarcza. Trzeba środków dosadniejszych, po prostu maczugi, albo kompromitacyi. Właśnie znaleziono kompromitacyę dla barona Banffyego Od roku 1899-ego krążyła pogłoska, że ówczesny prezes gabinetu Banffy, nie mogąc złamać obstrukcyi, chciał (przy stanie *ex lex!*) nietylko rozwiązać izbę, ale nawet zawiesić konstytucyę, rozpędzić oporne rady miejskie i komitatowe, a rządzić przez pewien czas absolutnie. Nie wierzono tym pogłoskom, uważając taki zamach stanu za zdradę stanu. Teraz Tisza oznajmił, że w istocie tak było, i że nietylko on, ale także Andrassy o tem wiedział — i że właśnie oni dwaj powstrzymali Banffyego od zawieszenia konstytucyi. Tisza przesłał mu o tem memoryał, a Andrassy ustnie go przekonywał.

Banffy oświadczył pozawczoraj w sejmie, że żadnego memoryału od Tiszy nie otrzymywał. Z Andrassym, teraźniejszym swym sojusznikiem, nie mógł postąpić tak bezwzględnie. Przyznał tedy, że chciał rozwiązać sejm przy stanie *ex lex*, rozpędzić oporne rady, zawiesić konstytucyę, ale Andrassy przekonał go, że będzie to czyn okropny i wtedy Banffy podał się do dymisyi Tisza zaś i wtedy uważał, że samo rozwiązanie sejmu przy stanie *ex lex* jest dozwolone.

Jednak takie wyjaśnienie sprawy wcale nie zaszkodziło Banffy'emu w oczach opozycyi. Wołała ona: „Banffy tylko chciał zrobić źle, ale się cofnął — niech żyje Banffy! Wiwat Andrassy!“

W ogóle tych dwóch polityków opozycya teraz ustawicznie podaje Koronie na półmisku, jak gdyby mówiła: „Powołaj ich do steru, a wszystko będzie dobrze!“

Powołać Banffyego niepodobna, bo się oświadczył za całkowitem oddzieleniem Węgier od Austryi, za unią tylko osobistą. A co do Andrassyego, to trzeba zaczekać na wynik wyborów. Jeżeli one niepomyślnie wypadną dla Tiszy, to Andrassy już jest gotów.

Korespondencye.

Wiedeń, 17 grudnia.

(Arcyksiążę Rainer o obstrukcyi. — Przykre położenie przemysłu artystycznego. — Powołanie p. Praseka do Wiednia. — Zmniejszenie się konsumcyi cukru).

(y). Sędziwy arcyksiążę Rainer, niegdyś prezes pierwszego gabinetu konstytucyjnego w Austryi, gorliwy orędownik nauk i sztuk pięknych, wypowiedział tymi dniami znamienne słowa, które rumieniec wstydu powinny wywołać u wszystkich tych polityków, którzy, pracując nad zniweczeniem parlamentaryzmu, temsamem ograbiają szerokie warstwy ludności pracującej i przyczyniają się do ich zubożenia. Arcyksiążę zwiedzał wystawę gwiazdkową urządzoną przez tutejsze stowarzyszenie przemysłu artystycznego i wypytywał oprowadzającego go sekretarza tego stowarzyszenia p. Steiningera, jakie materyalne powodzenie ma tegoroczna wystawa. P. Steininger odpowiedział, że bardzo słabe i że nigdy jeszcze pokup wyrobów przemysłu artystycznego nie był tak mały jak obecnie, co do rozpaczy wprost doprowadza szerokie koła dzielnych pracowników, uprawiających przemysł artystyczny. Arcyksiążę podumał chwilę i rzekł: „Niestety i temu winne są nasze opłakane stosunki parlamentarne“.

Dzienniki liberalne donoszą o tem, włożyły w usta arcyksięcia jeszcze te wyrazy: „Tylko naród może uwolnić państwo od tych stosunków“. Natychmiast pisma urzędowe zaprzeczyły temu, aby arcyksiążę miał taki absurd wypowiedzieć, bo pytamy tylko: jak naród, ta wielka masa niepolitycznych ludzi, może zaradzić czemuś, czemu niewielka liczba politycznie wykształconych posłów zaradzić nie może. Ale liberałowie umyślnie dodali ten frazes do słów arcyksięcia, żeby wpoić w naród przekonanie, że w najwyższych sferach nie myślą wcale o zmianie regulaminu izby. W każdym razie słowa czcigodnego starca, którego zna tutaj każde dziecko i który po Cesarzu jest najpopularniejszą osobą z całej rodziny cesarskiej, wywołały wielkie wrażenie, gdyż są dla każdego zrozumiałem napiętnowaniem szkodliwości obstrukcyi parlamentarnej. Sprowadziła ona zastój we wszystkich stosunkach ekonomicznych i niepewność, jak ułoży się przyszłość, wobec czego nawet ludzie zamożni muszą ograniczać się w swych wydatkach i tylko stosunkowo bardzo nieliczne jednostki mogą pozwolić sobie na nabywanie wyrobów przemysłu artystycznego. Nadto uniemożliwia obstrukcya w zupełności rządowi popieranie tego przemysłu przez robienie zakupów z funduszów państwowych. A takie zakupna rządowe niejednego już rzemieślnika postawiły na nogi i dały mu możność stworzenia sobie lepszych warunków egzystencyi. I tak, w którąkolwiek tylko stronę spojrzeć, wszędzie widać tylko burzycielską działalność obstrukcyi parlamentarnej.

Z Pragi donoszą, że przywódzca agraryuszy czeskich p. Prasek, wezwany został telegraficznie, aby bezzwłocznie przybył do Wiednia. Podobno wezwanie to wystosowano doń na życzenie samego prezesa gabinetu, z czego wnoszą, że dr. Koerber pomimo owej uchwały komisyi budżetowej, nie pozwalającej na refundowanie kwoty 69 milionów, przemyśliwa nad sposobem, w jaki możnaby przyjść z pomocą ludności rolniczej Czech, dotkniętej tegorocznemi klęskami elementarnemi. P. Prasek jest, jak wiadomo, jednym z najgorliwszych przywódzców ruchu agrarnego w Czechach, występującego jawnie przeciw obstrukcyi, i jeszcze w ciągu lata urządził szereg zgromadzeń, na których uchwalono rezolucye, potępiające obstrukcyę.

Podrożenie cen cukru w ostatnich miesiącach wywołało bezzwłocznie znaczne zmniejszenie się jego konsumcyi w państwie. Wedle wykazów władz skarbowych zgłoszono w listopadzie br. do opodatkowania tylko 423.000 centnarów metrycznych cukru, a więc o 79.000 centnarów mniej, niż w listopadzie roku ubiegłego, kiedy cukier był tańszy. Niestety jednak bardzo mała jest nadzieja, aby przed przyszłoroczną kampanią ceny cukru spadły, gdyż tegoroczny zbiór buraków był istotnie bardzo słaby, wobec czego obliczają, że tegoroczna produkcya cukru surowego w Austro-Węgrzech będzie o 2,581.000 centnarów metrycznych mniejszą od zeszłorocznej. Z powodu braku buraków jest też tegoroczna kampania cukru w Austryi wyjątkowo krótka. Z końcem listopada było w całej Austryi wszystkiego jeszcze tylko 65 fabryk cukru w ruchu, podczas gdy w roku ubiegłym o tej samej porze pracowało 171 fabryk.

Z Towarzystwa politechnicznego.

Wykład dyrektora gazowni miejskiej p. Adama Teodorowicza zgromadził we środę dnia 7 b. m. liczne grono słuchaczy, a przedmiotem wykładu był najnowszy postęp w przemyśle gazowym, a w szczególności w fabrykacyi gazu wodnego.

Wynalazek światła Auera był punktem zwrotnym w rozwoju przemysłu gazowego, a przemysł ten, który zdawał się być skazanym na zagładę, a względnie powolny zanik w konkurencyi ze światłem elektrycznem, dzięki temu wynalazkowi doszedł w ostatniem dziesięcioleciu do niebywałego rozkwitu.

Wskutek taniości światła stale się wzmaga konsumcya gazu we wszystkich większych miastach.

Przy sposobności budowy nowych zakładów zachodzi przeto pytanie: Czy ma się wyrabiać gaz dawnym sposobem, tj. z węgli kamiennych, czy też należałoby się postarać o inne sposoby wyrobu?

Pytanie to nasuwa się głównie dlatego, że dziś używa się do oświetlenia gazem, prawie wyłącznie palników żarowych Auera, w których gaz niebieski nieświecący zamienia się na gaz świecący. W palniku Auera wyzyskuje się głównie wartość opałową gazu, podobnie jak w aparatach do gotowania i motorach gazowych.

Przy wyszukaniu innych środków oświetlenia zwrócono w pierwszym rzędzie uwagę na gaz *wodny*, dawniej już znany, a w Ameryce bardzo rozpowszechniony.

Gaz wodny spala się płomieniem niebieskim nieświecącym, a w palniku Auera daje korzystne wyniki, a to nietylko z powodu swej wartości opałowej, ale i temperatury, jaką przy spaleniu wytwarza.

Gaz wodny otrzymuje się przez działanie pary wodnej na rozgrzany do jasnego żaru węgiel (koks). Para wodna w styczności z rozżarzonym węglem tworzy mięszaninę równych części tlenku węgla i wodoru, czyli tzw. niebieski gaz wodny. Procedura wyrobu jest bardzo łatwa.

Pierwotne aparaty, służące do wyrobu tego gazu, nie pozwalały na korzystne wyzyskanie wartości opałowej węgla; dopiero nowe dają korzystne wyniki.

Podczas gdy dawniej zaledwie 50% węgla, zawartego w koksie użytym do wyrobu, zamieniało się w gaz wodny, obecnie aparaty dozwalają do 85% węgla wyzyskać do fabrykacyi.

Na podstawie planów objaśnił następnie mówca nowy sposób fabrykacyi metodą Strachego i Delwika.

Proces Delwika nabrał w ostatnim czasie szczególnego znaczenia, z powodu prostego sposobu wyrobu gazu, jak i korzystnych wyników technicznych, jakie się przy nim otrzymuje. Gaz wodny niebieski posiada wartość opałową około 2500 kaloryi (a więc o połowę niższą jak gaz węglowy) i z powodu

3)

Feljeton literacki.

Stanisław Koźmian: „Rzeczy teatralne“. — *Kraków 1904, nakł. księgarni F. Himmelblaua*

(Ciąg dalszy).

W rozdziale zatytułowanym „Dwie polityczne komedye“ omawia Koźmian dwa utwory Wiktoryna Sardou: „Rabagasa“ i „Stryja Sama“. Niezrównane dzieje karyery politycznej adwokata Rabagasa nie były nigdy grane na lwowskiej scenie. Sardou obdarzony zdolnością ogromnie bystrego widzenia rzeczy, demaskuje demagoga Rabagasa i wykazuje jak jego szumne i wrzaskliwe hasła są właściwie tylko środkiem do wyniesienia się własnego. To też zostawszy ministrem każe Rabagas z cynizmem uderzyć konnicy na tłum podburzony przedtem przez siebie samego. Koźmian, który zna tak dobrze życie polityczne i tak trzeźwo je zawsze widzieć umiał, panuje ogromnie nad przedmiotem, i widząc rzeczy bystrzej może niż autor omawianej przez niego komedyi, podkreśla z ogromną bystrością spostrzegawczą każdy moment charakterystyczny i nie pomija sposobności wysnucia refleksyi o naszych stosunkach. A iluż u nas takich Rabagasów, cynicznych, bezwstydnych karyerowiczów politycznych, dla których demagogia jest drogą, jeśli nie do teki ministeryalnej, to w każdym razie do wyniesienia się po nad tłum, do posad, któremi społeczeństwo opłaca takich warchołów, by pozbyć się zgubnej, rozkładczej ich działalności! Tacy ludzie demagogią swoją wywierają pewien rodzaj szantażu na społeczeństwie, które im się musi opłacać jakąś posadą, by im gębę zatkać. Ileż to u nas jest takich „Latających ropuch“ — jak Sardou — nazywa dom, w którym jest kawiarnia, klub i redakcya pisma wydawanego przez Rabagasa. Posłuchajmy bezwzględnych, ale pełnych spokoju i miary słów Koźmiana, który w tem miejscu nawiązuje do przedstawienia „Rabagasa“ na scenie krakowskiej:

„Uderzającem było zjawiskiem — pisze autor — że polscy aktorzy odegrali tak doskonale tak trudną francuską komedyę. Zastanowiło mnie to i doszedłem do przekonania, że jest ona ogólno ludzką i że bardzo przypada do nas, do naszych przywyknień, przywar i nałogów politycznych. Dlatego możemy, nawet powinniśmy wziąć prawie wszystko, co w niej jest do siebie, oby z korzyścią! Tak jest, Rabagasów mamy co nie miara, mamy ich w dużych miastach i miasteczkach, w Radach miejskich i powiatowych, w Sejmie i Kole polskiem, palcem ich wskazać można, mamy ich w każdej gminie, w każdej wiosce, słowem, zawsze i na każdem miejscu, bo mamy wszędzie ludzi, którzy pod płaszczem patryotyzmu lub zasad demokratycznych i wolnomyślnych, proroctw wszechpolskich lub nauk socyalistycznych, pałają jedynie żądzą własnego wywyższenia lub znaczenia i gotowi wszystkich i wszystko narazić i poświęcić z lekkiem sercem, byle sobie zadość uczynić. O! niech mi nikt nie mówi, że u nas rabagasostwo nie prowadzi do ministerstwa, lecz raczej do więzienia i męczeństwa; przedewszystkiem tak może było dawniej, ale nie teraz, a zwłaszcza nie teraz w Galicyi, a i dawniej, jeżeli rabagasostwo prowadziło do więzienia, to znowu więzienie prowadziło do wzięcia, do popularności, do znaczenia. Żeby zaś rabagasostwo nie prowadziło w Galicyi do ministerstwa, o tem nie jestem całkiem przekonany. W polskiem społeczeństwie frymarczenie przekonaniami, zasadami i uczuciami ogółu, tem było i jest szkaradniejszem, że igrać musi z prawdziwą, zawsze najświętszą miłością sprawy narodowej. Tak jest, mamy Latające Ropuchy, bo mamy kawiarnie, kluby, zebrania ludowe i redekcye, z których wykluczoną jest dobra wiara. Mamy Latające Ropuchy, ścieki, „do których spływają wszystkie nieprawe zachcianki i zawiści; tam pieni się żółć, podlana nienawiścią i szalonemi żądzami, tam dowodzi i popisuje się najzręczniejszy kuglarz słowa, adwokat Rabagas; na każdy wypadek ma on gotową mowę, podobną do sztucznych ogni, ku wielkiej radości głupców i gapiów, którzy każde jego słowo mają za wysokość rozumu; wokoło tego niebezpiecznego gaduły, gromadzą się wszelkiego rodzaju niedojrzali ludzie, gimnazyaliści, którzy egzaminów nie zdali, adwokat bez klientów, lekarz bez chorych, komedyopisarz wygwizdany, subjekt wypędzony, urzędnik oddalony, oficer zdegradowany, trzech bankrutów, dwóch oszustów, marzyciel, siedmiu głupców, ośmiu pijaków...“ Bierzmy więc i my do serca, bierzmy do siebie Rabagasa. Korzystajmy ze świetnej nauki, przytem, nadzwyczaj zabawnej, jaką zawiera, tem skwapliwiej i gruntowniej, że, bądźmy o tem głęboko przekonani, jak wszędzie, tak i u nas, Rabagasy mówią sami do siebie! „Czyż istnieją sprawy społeczne?! Są tylko stanowiska społeczne, a dopóki się ich nie zajmuje, trzeba je zdobywać — i oto wszystko“.“

W „Stryju Samie“ przedstawia Sardou w całej nagości, do czego dojść może społeczeństwo, jeśli nie opiera się na określonej zasadzie duchowej, na żadnej dogmatycznej religii, na żadnej wierze ustalonej, ale jest puszczone samopas i rządzi się tylko swojemi zachceniami, namiętnościami i żądzami. „Stryj Sam“ jest gryzącą satyrą, zwróconą przeciwko nierozumnej demokracyi. Głęboko pomyślane są uwagi Koźmiana, któremi opatruje treść komedyi Sardou.

„Główny zarzut przesady—pisze Koźmian — czyniony „Stryjowi Samowi“, sam z siebie upada, czynić go bowiem mogą tylko ci, którzy nie byli w Ameryce, lub zgoła jej nie znają, bo nigdy nie zastanawiali się nad nią poważnie i inaczej, jak nad niedosięgniętym wzorem. — Odejmmy tej komedyi to, co jest koniecznością sceniczną, a powtarzam, zostanie się tylko to, co wszyscy wiemy o Ameryce i co sami Amerykanie o niej opowiadają najswobodniej, czasem nawet z pewną dumą; zostanie się to, co każdy, który był w Stanach Zjednoczonych, widząc, pytał się: jak takie społeczeństwo istnieć może? I rzecz godna uwagi, to samo zapytanie zadawali niektórzy z tych, co „Stryja Sama“ widzieli na scenie tylko, że mówili: jakżeby takie społeczeństwo istnieć mogło? Przyznaję, że pytanie to jest najzupełniej słuszne, lecz ci, którzy je zadawali, nie domyślali się, iż ono było najwyższą pochwałą komedyi. Cóż bowiem chcecie panowie, takie właśnie społeczeństwo jest i istnieje, takie samo zupełnie, jak widzicie w „Stryju Samie“. Jak? to inne pytanie, ale istnieje. Prawda, że z naszemi europejskiemi, zastarzałemi wyobrażeniami, pomimo gruntownej ich naprawy przez wolnomyślność i bezwyznaniowość, trudno jeszcze zrozumieć, jak takie społeczeństwo istnieć może, ale tego istnienia są różne przyczyny, jedna zaś najgłówniejsza, stwierdzona przez wszystkich podróżnych, myślicieli i badaczy spraw ludzkich, przyczyna, uderzająca swoją prawdą, którą bar. Hübner jasno wyłożył, to — przestrzeń niezaludniona. Wielkie, niesłychane ziemie, niezaludnione dotąd, oto dotychczasowy ratunek Ameryki i jej demokracyi, oto dlaczego społeczeństwo „Stryja Sama“ istnieć może i istnieje, pomimo swego składu i swoich nie do uwierzenia szalonych obyczajów. Tam wszystkie waryactwa i zboczenia są możliwe, bo jest dość dla nich miejsca; komu zbyt źle, ten idzie dalej i znajduje wolną ziemię, ziemię, którą zająć może i uprawiać, a na której nowe szaleństwa robić mu wolno. Ale niechby to społeczeństwo „Stryja Sama“ zechciało żywcem przenieść się do naszej Europy, gdzie każdemu ciasno, gdzie walka o kawałek ziemi jest walką o byt, a mielibyśmy niewątpliwie w tydzień Komunę paryską. Wrodzone uczucie zachowawcze nie pozwoli Europie dojść do ostateczności amerykańskich, a ile razy zbyt do nich zbliżać się będzie, znajdzie się jakiś książę kanclerz, który z powodu braku przestrzeni da jej schronienie w swoich żelaznych ramionach. Twierdzę zaś, że od tej chwili, jak Ameryka zaludnioną zostanie, i tam społeczeństwo „Stryja Sama“ stanie się niemożliwem, teraz zaś jest i jeszcze długo pozostanie takiem, jakiemu przypatrzyliśmy się, widząc ten „Nowy Świat“ na scenie“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wysokiej temperatury, z jaką się spala, nadaje się znakomicie do celów metalurgicznych i hutniczych.

Do oświetlenia miast i mieszkań gaz niebieski nie może być zalecony, a to z powodu wielkiej zawartości tlenku węgla (zawiera bowiem około 40%), który — jak wiadomo — jest w wysokim stopniu trujący. Gaz ten jest bezwonny, więc tem bardziej niebezpieczny, przed użytkiem musi być specyalnie perfumowany, by posiadał zapach, zdradzający go w chwili uchodzenia z nieszczelnych rur.

Koszt wyrobu tego gazu na podstawie dotychczasowych rezultatów, otrzymanych w 2 gazowniach austryackich (Petau, Rzeszów), jest stosunkowo dość wysoki i wcale nie niższy jak gazu węglowego.

Gaz ten wogóle ze względu na sposób fabrykacyi nadaje się tylko do ciągłego i na większą skalę obliczonego wyrobu i dlatego w małych zakładach prowincyonalnych, w których ruch fabryczny ogranicza się, szczególnie w miesiącach letnich, tylko do kilku godzin, koszt wyrobu tego gazu z powodu nieekonomicznego zużytkowania aparatów jest znaczny.

O ile więc gazu wodnego niebieskiego do oświetlenia miast nie można zalecić, to natomiast dla gazu wodnego, zmieszanego z gazem naftowym (t. zw. karburyzowanego) przyznać trzeba wielką przyszłość.

Gaz ten wyrabia się w ten sposób, że zwyczajny gaz wodny niebieski miesza się w odpowiednich aparatach (karburatorach) z gazem naftowym, otrzymanym przez destylacyę olei t. zw. gazowych. Typowy aparat dla wyrobu tego gazu jest systemu Lowego, w Anglii i na kontynencie znany pod nazwą Humphrey & Glasgow.

Gaz karburyzowany składem swoim jest zbliżony do gazu węglowego, a wartość opałowa jego wynosi tyle, ile gazu węglowego t. j. około 5000 kaloryi. Można go użyć bez zmiany palników i rurociągów, w istniejących już zakładach gazowych.

Gaz ten zawiera też daleko mniej tlenku węgla niż wodny niebieski i nie przedstawia takiego niebezpieczeństwa jak ten ostatni.

Gaz karburyzowany jest dość rozpowszechniony. W Ameryce dwie trzecie, w Anglii około 10% ogólnej produkcyi gazu przypada na wyrób gazu karburyzowanego.

W Niemczech posiadają głównie większe miasta fabryki dla wyrobu tego gazu. (Hamburg, Brema, Norymbergia, Magdeburg, Kolonia, Poznań). W Austryi zaprowadzono ten gaz w Wiedniu, Tryeście, Insbruku i Reichenbergu.

Podczas gdy w Niemczech oleje gazowe służące do wyrobu tego gazu (tak zwane parafinowe) są w cenie dość wysokie (8 do 10 marek za 100 klg.), tak, że i koszt wyrobu jest cokolwiek wyższy, niż gazu węglowego, to w Austryi wobec bogactwa produktów naftowych i ich taniości, wyrób tego gazu szczególnie dla większych miast ma przyszłość zapewnioną.

Najważniejszą zaletą tego gazu jest ta okoliczność, że gazownie urządzone już dla wyrobu gazu węglowego, zaprowadzając obok tej fabrykacyi także wyrób gazu karburyzowanego, zużytkowują w najodpowiedniejszy sposób swój własny produkt otrzymany przy fabrykacyi gazu, t. j. koks.

Urządzenie fabryczne zajmuje mało miejsca, a koszt założenia jego, jak i koszt robocizny jest niższy niż dla gazu węglowego.

Nawiasowo podniósł mówca, że gaz ten tylko w większych zakładach nadaje się do zastosowania, gdzie ruch fabryczny jest możliwie nieprzerwany, dla naszych małych miast i miasteczek gaz naftowy bez domieszki gazu wodnego, ze względu na prosty sposób fabrykacyi pozostanie najodpowiedniejszy.

W końcu podał mówca wyniki praktyczne wydajności materyałów, jak i koszta wyrobu w rozmaitych miastach niemieckich, dla gazu wodnego niebieskiego i karburyzowanego.

Po wygłoszeniu wykładu, przyjętego oklaskami, odbyła się dyskusya, w której brali udział pp. prof. Fiedler, kontrolerzy gorzelń Wang i Tuleja, tudzież jako gość inżynier Leppert z Warszawy, poczem wygłosił jeszcze p. Józef Gruszkiewicz zajmujący i treściwy komunikat o fabrykacyi gazu świetlnego z odpadków naftowych, zamykając nim porządek dzienny posiedzenia. *W. Ż.*

Z tajemnic Krakowa.

Nowa Reforma opowiada co następuje:

W ostatnich dniach rozegrała się w Krakowie historya tak nieprawdopodobna, że wygląda, jakby żywcem wzięta z jakiegoś kryminalnego romansu, którego terenem jest Paryż lub Londyn.

Przed laty mniej więcej 20 uczęszczał do VII klasy gimnazyum św. Anny w Krakowie chłopiec, przeszło 20 lat liczący, rodem z pod Myślenic, syn górala, nazwiskiem Jan Putyra. Chłopiec ów powołany został w właściwym czasie do wojska, a jako niemający prawa do jednorocznej służby wojskowej, został wzięty na 3 lata do 56 pułku piechoty. Jan Putyra był nikłej postawy, wyglądu chorowitego, został też wkrótce z wojska uwolniony i wtedy znikł z horyzontu. Nikt też nie wiedział, gdzie się podział, czy wrócił na rolę ojcowską, czy też poszedł gdzie w świat, na dalszą naukę lub za zarobkiem. Jednem słowem — Jan Putyra przestał istnieć.

W kilka lat później, na uniwersytet krakowski zapisał się na wydział prawa jakiś młody człowiek, przedstawiwszy świadectwo dojrzałości z jednego z gimnazyów krakowskich, oraz metrykę na nazwisko Janusza, Artura, Olafa, trojga imion, Dunin-Wąsowicz-Połotyńskiego. Młody ten człowiek o tak arystokratycznie brzmiących trzech imionach i trzech szlacheckich nazwiskach, chociaż do najzdolniejszych nie należał, jednak pomagając sobie lekcyami, z roku na rok przechodził, kollokwia i egzamina potrzebne zdawał i tak przeszedł przez uniwersytet i otrzymał, jako ukończony prawnik, absolutoryum. W tym czasie przejechawszy raz za cudzym paszportem granicę rosyjską, udał się do jednego z obywateli ziemskich, p. C., w gubernii kieleckiej, skąd wracając, został aresztowany przez władze rosyjskie, gdyż paszport opiewał na nazwisko jednego z młodych ludzi, właśnie przez władze rosyjskie za przestępstwo polityczne poszukiwanych. W tymczasowem więzieniu gubernialnem Dunin-Wąsowicz-Połotyński przyznał się, że jechał za fałszywym paszportem i podał, że córka obywatela, panna C., jest jego narzeczoną. Jak się dalej te sprawy rozwinęły, nie wiadomo, dosyć, że Połotyński został wkrótce uwolniony, a panna C. została jego żoną i razem z nim w Krakowie zamieszkała. Wtedy Janusz, Artur, Olaf Dunin-Wąsowicz-Połotyński wstąpił do sądu, przepisaną odbył praktykę i przed kilku laty mianowany został auskultantem przy sądzie powiatowym karnym w Krakowie.

Wkrótce potem młody jurysta zaczął przechwalać się swemi nadzwyczajnemi koligacyami, bo zdołał dowieść najformalniejszymi dokumentami, że zostaje w bliskiem pokrewieństwie z kilku magnackiemi rodzinami polskiemi — jeden zaś z wyższych urzędników w Krakowie, który dawniej młodego auskultanta prawie nie znał, na podstawie przedstawionych sobie papierów familijnych, uznał Połotyńskiego swym krewnym i ważność tych aktów legalizował. Ale pan Janusz, Artur, Olaf nietylko chełpił się swymi związkami rodzinnymi z arystokracyą polską, ale chciał także, aby te rody były czyste, cnotliwe. Dlatego też, gdy się jakimś sposobem dowiedział, że w rodzinie hrabstwa A. zaszła pewna nieformalność rodowa, wystąpił Połotyński przeciw tej rodzinie, domagając się uwzględnienia w tej sprawie jego żądań. Ale rodzina hrabstwa A. poleciła sprawdzić swemu zastępcy prawnemu w Krakowie, kim jest ów, mieniący się ich kuzynem, Połotyński, który wtrąca się w ich sprawy familijne.

Mniej więcej w tym czasie policya czeska i władze duchowne z Pragi odniosły się do władz tutejszych z zapytaniem, kim jest niejaki Połotyński, który, przedstawiwszy formalne legitymacye, stwierdzające jego pokrewieństwo z czeskimi hrabiami Chotek, żąda od kardynała Skrbeńskiego legalizacyi tych aktów. Mniej więcej w tym samym czasie nadeszło na ręce tutejszych władz z kancelaryi cesarskiej z Wiednia pismo, że Cesarz odmawia prośbie Dunin-Wąsowicz-Połotyńskiego, w której domagał się, aby Cesarz trzymał do chrztu jedno z jego dzieci. Wtedy zaczęto śledzić owego utytułowanego auskultanta sądowego i badać jego przeszłość. Badania te wkrótce dały zupełnie pewny i niezbity rezultat: Janusz, Artur, Olaf Połotyski Dunin-Wąsowicz, a góral z pod Myślenic, Jan Putyra, okazali się jedną i tą samą osobą.

Putyra, który, uwolniony z wojska dla słabego zdrowia przed laty kilkunastu, znikł z widowni, powrócił do Krakowa po kilku latach. Co robi wtedy ów młody człowiek? Oto podrabia i fałszuje świadectwo dojrzałości na wymienione trój-nazwisko, podrabia i fałszuje metrykę z parafii kościoła N. P. Maryi w Krakowie na wymienione trój-nazwisko, nieprawnie uczęszcza na uniwersytet, pod fałszywem nazwiskiem jedzie do Królestwa i tam żeni się z córką obywatela C. Dalej fałszuje całą masę dokumentów, aktów, metryk i przeróżnych legitymacyj, na mocy których dowodzi swego pokrewieństwa z liczną arystokracyą polską, a w przygotowaniu miał dokumenty do pokrewieństwa z magnateryą innych krajów.

Gdy sprawa ta wyszła na jaw, zdumienie ogarnęło władze sądowe i policyjne, a zdumienie było tem większe, że owe papiery były sfałszowane po mistrzowsku. Uwięziono więc Jana Putyrę. Po kilku miesiącach śledztwa okazało się jednak, że czyny karygodne Putyry-Połotyńskiego były tego rodzaju, iż kwestyonowały jego poczytalność umysłową. Wobec tego został on w więzieniu oddany pod obserwacyę lekarską, którą prowadził między innymi dr. Ignacy Szaitter. Kilka miesięcy trwało drobiazgowe śledztwo sądowe, kilka miesięcy trwało badanie lekarskie. W tym czasie Putyra zachorował w więzieniu, a gdy po dokonanej na nim operacyi mógł jako tako podnosić się na łożu, pierwszą jego czynnością było zagłębienie się w Niesieckim i Paprockim, gdzie z zaciekłością czynił poszukiwania, do jakiego jeszcze rodu szlacheckiego mógłby się, jako krewny, przypytać.

Te i jeszcze inne, ściśle na zasadach nauki oparte wyniki badania lekarskiego, przekonały, że Putyra od wielu lat był umysłowo chory, a mania wielkości, która nim owładnęła w wykazanym wyżej kierunku, wyspecyalizowała jego umiejętność fałszowania aktów w najwyższym, nie napotykanym dotąd stopniu. Faktem jest, że talent swój zużytkował on nietylko w celu fałszowania swoich dokumentów, ale fałszował także odnośne pozycye w księgach metrykalnych, do których mu się niewytłómaczonym sposobem dobrać pozwolono. Podobno w księgach metrykalnych parafii kościoła Maryackiego w Krakowie poczynił fałszerstwami tak znaczne spustoszenia, że na długi czas utrudnił i uniemożliwił wykrycie prawdy, zatarłszy ślady wydarciem wielu kart i dopiskami.

Putyra, jako umysłowo chory, został z więzienia uwolniony i oddany pod opiekę rodzinie: naturalnie stracił on przybrane nazwisko, stopnie uniwersyteckie, posadę urzędową, a magnackie rody mogą spać teraz spokojnie, gdyż nie ma kto się zajmować czystością ich klejnotu. W rocznikach zaś sądownictwa i kryminalistyki Krakowa afera Putyry długo będzie pamiętną i dać też może temat dla pióra powieściopisarza do historyi o góralu, który Cesarza za kumotra prosił.

Z Węgier.

Budapeszt 19 grudnia. Cesarz w pierwszych dniach stycznia przybędzie do Budapesztu, aby wziąć udział w uroczystem zamknięciu sesyi sejmu węgierskiego.

Budapeszt 19 grudnia. Dziennik *Ujsag* ogłosił memoryał, który hr. Tisza dnia 4 lutego 1899 przesłał ówczesnemu prezydentowi ministrów Banffy'emu, otrzymawszy wiadomość o zamierzonem zawieszeniu konstytucyi przez Banffy'ego. Tisza w memoryale tym tak pisał: „Nie wahałbym się popełnić formalnego naruszenia ustawy lub regulaminu, gdyby to było nieodzownem dla ratowania parlamentu; uważałbym jednak za ogromny błąd, gdyby ktoś się starał uzdrowić nieznośne stosunki parlamentarne przez zaprowadzenie stanu bezparlamentarnego. Jest także absolutnie niepotrzebnem uciekać się do podobnych awanturniczych środków, gdyż albo stronnictwo liberalne ma większość, a w takim razie panuje i musi zaprowadzić porządek bez naruszenia ustroju konstytucyjnego, albo też partya liberalna jest w mniejszości. Są zaś stronnictwa, których rządów wprawdzie sobie nie życzę, ale które zawsze mogą objąć rządy bez nieszczęsnego zachwiania naszej konstytucyi".

Z Paryża.

Paryż 19 grudnia. *Matin* donosi: Sędzia śledczy przesłuchiwał wczoraj przez 5 godzin panią Syveton. Potwierdziła ona, że mąż popełnił samobójstwo. Po odkryciu stosunku jego z jej córką, oświadczyła pani Syveton, że nie może on dłużej żyć, musi zniknąć, tak, by go nigdy więcej nie widziała. Na to Syveton postanowił odebrać sobie życie. Położył się w swym gabinecie przed piecem gazowym i trzymając głowę koło rury wdychiwał gaz. Gdy weszła do pokoju, był już trupem. Usunęła z ust sadzę i wszelkie oznaki samobójstwa. Pani Syveton sama wsunęła owe gazety do pieca, aby w ten sposób umotywować wypadek.

Mimo to Rochefort pisze w gazecie *Intransigeant*, że Syvetona zamordowano z rozkazu francuskiego rządu, a rząd, grożąc pani Syveton uwięzieniem, zmusił ją do fałszywych zeznań.

Paryż 19 grudnia. Pułkownik Marchand, któremu nacyonaliści ofiarowali mandat do izby deputowanych opróżniony po zgonie Syvetona, oświadczył, że mandatu nie przyjmuje, gdyż nie jest to dlań odpowiedni zakres działania a zresztą z wiosną r. 1906 upływa kadencya izby.

Paryż 19 grudnia. W Izbie deputowanych nacyonalistyczny deputowany Gautier postawił wniosek, wzywający rząd, aby wygotował projekt amnestyi dla osób, zasądzonych na banicyę przez trybunał państwowy. Mówca apelował do uczucia wspaniałomyślności i sprawiedliwości członków większości i wyraził nadzieję, że także dep. Jaurès, któremu należy zawdzięczać, iż Déroulèdowi na jeden dzień otwarto bramy ojczyzny, głosować będzie za tem, aby banita ten mógł wrócić na stałe do ojczyzny.

Gautier żądał dla wniosku swego nagłości. Prezydent gabinetu Combes oświadczył, iż głosowanie za nagłością byłoby popieraniem zuchwałości nacyonalistów i wystawiałoby republikę na niebezpieczeństwo. Ze sprawy tej czyni Combes kwestyę zaufania.

Dep. Gautier zrezygnował z nagłości, poczem Izba przystąpiła do dalszych obrad nad budżetem ministerstwa rolnictwa.

Paryż 19 grudnia. Ze strony nacyonalistycznej podniesiono znowu podejrzenie, że Syvetona zamordowano. Jako fakt przemawiający za tem przytaczają twierdzenie szwagra Syvetona, że pasierbica zmarłego, pani Menardowa, jest osobą cierpiącą i ulegającą często złudzeniom. Wdowa po Syvetonie w przeciwieństwie do ostatnich swych zeznań oświadcza obecnie, że nie groziła rozwodem i że śmierć męża przypisuje wypadkowi. *Libre Parole* ponownie twierdzi, że Syvetona otruli wolnomularze. Dzienniki radykalne i socyalistyczne wzywają ministra sprawiedliwości, aby bez względów na rodzinę, którą dotąd szanowano, ogłosił wynik śledztwa.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich.)

Petersburg 19 grudnia. (Urzędownie). Jenerał Kuropatkin telegrafował dnia 16 b m., że nie otrzymał żadnych wiadomości o starciach w ubiegłej nocy. Temperatura wynosi — 14°.

Jenerał Sacharow telegrafował, że także w nocy z 16 na 17 nie było żadnych starć.

Petersburg 19 grudnia. Uzbrojenie i kierownictwo „trzeciej eskadry" powierzono komendantowi floty baltyckiej Wirilewowi. Odjechał on już do Libawy.

Paryż 19 grudnia. Prezydent Loubet przyjmie jutro członków komisyi, która się ma zająć załatwieniem zajścia w Hull. Sądzą, iż członkowie zgodzą się na wybór admirała Spauna przewodniczącym komisyi.

Petersburg 19 grudnia. Wiceadmirał Kaznakow, delegat rządu rosyjskiego do komisyi hullskiej, udaje się do Paryża wraz z innymi członkami komisyi i oficerami, którzy byli świadkami zajścia.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 19 grudnia. Biuro Reutera donosi: Według wiadomości nadeszłych z armii, oblegającej Port Artura, „Sebastopol" trafiony został skutecznie dziesięcioma torpedami i leży już na dnie morza.

Tokio 19 grudnia. Podług telegramu z Petersburga, jenerał Stössel rozpoczął rokowania celem ochrony okrętów szpitalnych przed kulami Japończyków. W tym celu przesłał jenerałowi Nogiemu plan sytuacyjny tych okrętów.

Londyn 19 grudnia. Depesza wystosowana do Lloydu z Moji donosi, że koło Simonoseki zderzył się japoński okręt transportowy „Maszumaru" z japońskim okrętem szpitalnym „Rohilmaru", przyczem oba odniosły znaczne uszkodzenia. Okręt szpitalny wysadził chorych na ląd.

KRONIKA.

Lwów 19 grudnia.

Z uniwersytetu. Cesarz zamianował praktykanta konceptowego centralnej komisyi statystycznej w Wiedniu, prywatnego docenta dra Józefa Buzeka, nadzwyczajnym profesorem nauki administracyi i austryackiego prawa administracyjnego, oraz statystyki na uniwersytecie we Lwowie.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Brzeska na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 1.000 kor. Podania do końca grudnia. — Zwierzchność miasta Liska na posadę sekretarza, a zarazem kontrolera kasy miejskiej z płacą roczną dla sekretarza 1.200 kor., a dla kontrolera 600 koron rocznie. Podania do 30 stycznia. — Urząd gminny w Głogowie na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 900 kor. Podania do końca grudnia.

Wenta gospodarska. Wczoraj popołudniu w sali „Sokoła", jak corocznie przed świętami Bożego Narodzenia, urządziło grono pań z towarzystwa pod protektoratem pani Andrzejowej Potockiej tak zwaną wentę gospodarską na dochód kilku miejscowych stowarzyszeń filantropijnych. Wczorajsza wenta tem odróżniła się od dotychczasowych, że zgromadzono na niej niebywale wielką ilość fantów. Publiczność nasza tak żywy wzięła w niej udział, że już przed godziną drugą, na którą było naznaczone otwarcie wenty, u wejścia do gmachu niemal tłoczyły się tłumy, a w dwie godziny potem z olbrzymiego mnóstwa fantów nie było już zgoła nic. Małem tylko powodzeniem cieszył się bufet, komitet pań bowiem popełnił ten błąd, że nie oznaczył cen, lecz pozostawił je do wolnego uznania publiczności, ci zaś, którzy właśnie są zwykle odbiorcami tego działu wenty, są to ludzie, którzy wobec takiego postawienia rzeczy znaleźli się w kolizyi, obawiali się zapłacić za mało, nie mogli często lub niechcieli zapłacić za wiele. Toż podczas gdy loterya cieszyła się olbrzymiem powodzeniem, bufet pozostał niemal nietknięty. Że ci, których loterya obdarzyła pięknymi fantami, ogromnie byli z wenty zadowoleni, dodawać zbyteczne.

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Z koncertu panny Felicyi Romanowskiej z łaskawym współudziałem pp. Stanisława Głowackiego, Roberta Perutza i prof. Neuhausera na nowo otworzony dom sierot pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi przy uli. Gródeckiej l. 2, wynosił ogólny dochód 1749 K. 70 h., w tem naddatki łaskawie raczyli złożyć: JE Pan Namiestnik hr. Andrzej Potocki 50 K., JE Pan Marszałek hrabia Stanisław Badeni 100 Koron, pani Antonina Dąmbska 6 K., pani Władysławowa Laskowska 10 K., pani Smoleńska 20 K., JE. pani Korytowska 10 K. JE. pani hr. Felicya Badeniowa 20 K., profesorowa Machekowa 10 K., profesorowa Balcerowa 4 K., hr. Adolfowa Łosiowa 6 K. — Wydatki jako to: najem sali Filharmonii, druku ect., wyosiły 540 K. 20 hal., do Kasy sierocej wpłynął zatem czysty dochód 1.209 Kor. 50 halerzy. Czuję się w miłym obowiązku najgorętszego i najserdeczniejszego podziękowania pannie Felicyi Romanowskiej, która złożyła daninę ze swego pięknego talentu na rzecz naszych sierotek, tudzież za łaskawy współudział profesorowi Neuhauserowi, pp. Stanisławowi Głowackiemu i Perutzowi. Wszystkim, którzy raczyli się przyczynić do tak dobrego wyniku artystycznego i kasowego, składam imieniem najbiedniejszych sierotek z głębi serca płynące „Bóg zapłać!" Za komitet:

Władysławowa Ochenkowska.

19 grudnia 1904.

Zatwierdzenie wyroku na redaktora *Bociana.* Przed Najwyższym Trybunałem w Wiedniu odbyła się onegdaj rozprawa wskutek zażalenia nieważności, wniesionego przez Stanisława Lipińskiego, redaktora *Bociana*, skazanego w lecie b. r. przez sąd karny w Krakowie, za obrazę czci, popełnioną na pp. Kotarbińskich, na 2 miesiące więzienia. Rozprawie przewodniczył radzca dworu Bernaczek, imieniem oskarżyciela prywatnego p. Kotarbińskiego występował adwokat dr. Łoziński, zażalenie nieważności uzasadniał adwokat dr. Friedmann. Ostatni z nich żądał uchylenia wyroku sądu krakowskiego z tego powodu, że na rozprawie nie dopuszczono przeprowadzenia przez obwinionego dowodu prawdy. Trybunał jednak po naradzie odrzucił zażalenie nieważności i zatwierdził wyrok sądu krakowskiego, skazujący Lipińskiego na 2 miesiące więzienia i zasądził go nadto na zwrot kosztów postępowania sądowego. Jako motywa odrzucenia zażalenia podał Trybunał, że przy obrazie czci, polegającej na wydrwiwaniu i ośmieszaniu, dowód prawdy nie jest dopuszczalnym.

Boże drzewko. Znana w szerokich kołach z poświęcenia i wielkiej szlachetności serca pani prezydentowa Tchórznicka, zajmując się od szeregu lat urządzeniem Bożego drzewka dla dzieci sług sądowych, nie szczędziła trudów, aby i w tym roku sprawić biednej dziatwie wielką radość

Uroczystość odbyła się w niedzielę 18 bm. w sali rozpraw sądu krajowego w obecności dygnitarzy sądowych i wywarła na obecnych wielkie wrażenie. Dziatwa hojnie obdarzona opuściła salę z sercami pełnemi czci i miłości dla ich dostojnej opiekunki.

Rada nadzorcza Banku hipotecznego uchwaliła wczoraj wypłatę kuponu od akcyi tego Banku z daty d. 1 stycznia 1905 po 20 K. od sztuki.

Walka z gruźlicą. Ubiegłej soboty obradował wydział niedawno zawiązanego stowarzyszenia, które postawiło sobie za zadanie zwalczać klęskę gruźlicy. Jest uzasadniona nadzieja, że kosztem kraju stanie niezadługo sanatoryum dla piersiowo chorych, którego utrzymaniem zajmie się Towarzystwo. Projekt tego sanatoryum przewiduje sto dwadzieścia łóżek — połowa będzie zupełnie bezpłatną dla ubogich chorych, zaś w drugiej połowie będą łóżka po trzy i sześć koron dziennie wraz z całem utrzymaniem. Komisya złożona z ludzi fachowych, mianowicie trzech lekarzy i jednego radzcy leśnictwa wybrała już odpowiednie dla sanatoryum miejsce w okolicy bardzo pięknej między Dorą a Jaremczem. Wszyscy, którzy zdają sobie sprawę z ogromu klęski, jaką szerzy w naszym kraju gruźlica, serdecznie pragną, by kraj jak najrychlej postarał się o potrzebne fundusze i budowę sanatoryum rozpoczął, będzie to bowiem pierwsze w kraju sanatoryum dla chorych na gruźlicę przystępne dla ubogich i niezamożnych.

Choinkę dla dzieci służby namiestnictwa urządzili wczoraj przed wieczorem konceptowi urzędnicy namiestnictwa za inicyatywą pani Andrzejowej Potockiej. Choinka odbyła się w sali dzierżawionej przez tak zwany „Klub czwartkowy" w zabudowaniu na Strzelnicy. Rozdzielaniem uradowanej dziatwie podarków kierowała pani Potocka sama, jak i wogóle przedtem żywo „choinką" się zajmowała. Na podarki dla dziatwy wybrano same rzeczy do praktycznego użytku, a przedewszystkiem ciepłą i hygieniczną odzież.

† Książę Antoni Radziwiłł, który w piątek umarł nagle w Berlinie na apopleksyę, był czternastym z rzędu ordynatem nieświeskim, a jedenastym ordynatem kleckim i grodeckim. Był on głową najstarszej gałęzi pierwszej linii Radziwiłłów. Urodził się 31 lipca w 1833 r. w Cieplicach czeskich. W r. 1857 ożenił się z margrabianką Maryą de Castellane. Z małżeństwa tego przyszło na świat czworo dzieci: syn Jerzy, który teraz będzie ordynatem, a który jest ożeniony z Maryą hr. Branicką; Elżbieta, zamężna za hr. Romanem Potockim; Helena, zamężna za jego bratem, hr. Józefem Potockim i Stanisław, który był przed paru laty zaręczony z hrabianką Chotek, ale się później z nią rozszedł. Służył on w wojsku rosyjskiem na Dalekim Wschodzie w armii jenerała Leniewicza, ciężko jednak zachorował w obozie i przed niedawnym czasem powrócił do Berlina.

Z biografii zmarłego księcia notujemy następujące szczegóły: Wstąpiwszy do wojska pruskiego, jako blizki krewny panującego domu Hohenzollernów, szczególnymi się cieszył względami króla pruskiego i późniejszego cesarza niemieckiego Wilhelma I, który, jak wiadomo, swego czasu płonął miłością do księżniczki Elżbiety Radziwiłłówny. Król Wilhelm wziął go do najbliższego otoczenia swego i mianował go swoim fligel-adjutantem. W tym charakterze zmarły książę nawet nazwisko swoje uwiecznił w historyi. On to bowiem w czerwcu 1870 roku w Ems zakomunikował ambasadorowi francuskiemu hr. Benedettiemu odpowiedź króla, że go przyjąć nie może, co, jak wiadomo, stało się w końcu przyczyną wojny niemiecko-francuskiej.

Cesarz Wilhelm I zatrzymał ks. Radziwiłła do końca życia przy boku swoim i darzył odznaczającego się niezwykłą wytwornością fligel-adjutanta zaufaniem, pomimo intryg Bismarka zarówno przeciwko ks. Antoniemu, jako i przeciwko całej rodzinie zamieszkałych w Berlinie książąt Radziwiłłów.

Wiadomem było, że rodzina Radziwiłłów jest szczerze katolicką i że, pomimo długiego (od połowy XVIII w.) zamieszkania w Berlinie i blizkich stosunków z dworem, pozostała szczerze polską.

To też żelaznemu kanclerzowi zdawało się, że pałac Radziwiłłów przy Wilhelmstrasse jest gniazdem intrygi polskiej i ultramontańskiej. W pałacu tym dawniej zamieszkiwał ojciec ks. Antoniego, ks. Wilhelm i ojciec prezesa Koła polskiego, ks. Ferdynanda, ks. Bogusław, a później wymienieni dwaj synowie, Antoni i Ferdynand z rodzinami i był on istotnie miejscem zebrań towarzyskich zarówno wybitnych przedstawicieli społeczeństwa polskiego, jak i niemieckich katolików: nadto małżonka cesarza Wilhelma, cesarzowa Augusta, posądzana przez Bismarcka o sympatye katolickie, chętnie i często w pałacu ks. Radziwiłłów przebywała. Ztąd podejrzenia Bismarcka.

Dzisiaj już niema tego pałacu i tego ogniska, w którem się w Berlinie gromadził świat katolicki. Z powodu chwilowej depresyi majątkowej, wywołanej złą gospodarką dóbr ordynackich, książęta Radziwiłłowie sprzedali rządowi pruskiemu w r. 1875 ów pałac za 6,000.000 marek, a Bismark, chcąc dotknąć Radziwiłłów i pokazać im, o ile on wyżej od nich stoi, przeprowadził i wymógł na rządzie pruskim uchwałę, że w pałacu tym będzie mieszkanie kanclerza Rzeszy. Więc kiedy w owym roku wynoszono meble Radziwiłłów z pałacu, równocześnie zajechały furgony, wiozące meble Bismarka. W roku 1878 odbywał się w tym pałacu kongres berliński, a Bismark mieszkał w nim aż do swojej niełaski. Dzisiaj pałac ten zamieszkuje hr. Bülow.

W końcu jeszcze nadmienić winniśmy, że małżonka księcia Antoniego jest wnuczką Talleyranda.

Dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej dr. Karol Estreicher wniósł podanie o przeniesienie go w stan spoczynku. Ze względu na liczbę lat służby (56) i na wieloletnią pracę dra Estreichera zamiar uzyskania stałego spoczynku jest zupełnie naturalny — ale wobec wyjątkowego stanowiska znakomitego bibliografa, wobec jego olbrzymich zasług, położonych około uporządkowania starożytnej książnicy i pomnożenia jej zbiorów — ustąpienie dra Estreichera jest stanowczo przedwczesne i wywoła ogólny żal u wszystkich, którzy znają jego nadzwyczajną uprzejmość w urzędowaniu i korzystali z jego niezrównanej znajomości zbiorów bibliotecznych. Doprawdy trudno wyobrazić sobie Bibliotekę Jagiellońską bez dyrektora Estreichera...

Śmierć Syvetona. Zgon Syvetona nagły a wśród tak niezwykłych okoliczności, oczywiście jest ogromnie tajemniczy. Czy był to wypadek, czy rozmyślne samobójstwo, tego z całą stanowczością, zdaje się, i sądowe śledztwo nie stwierdzi. Tymczasem tajemniczy zgon Syvetona jest w Paryżu przedmiotem najżywszych rozmów i najrozmaitszych komentarzy. Po Paryżu krąży wiele pogłosek, z których godniejsze uwagi już w swoim czasie zanotowaliśmy. Najuporczywiej utrzymuje się ta wersya, że zięć Syvetona Menard zagroził mu wykryciem w dzień procesu strasznej tajemnicy, a mianowicie, że utrzymywał on z pasierbicą swoją zakazany stosunek. Syveton był żonaty z panią de Brugu, bogatą Belgijką, której owa pasierbica była córką z pierwszego małżeństwa. Według tej samej wersyi pani Syveton, dowiedziawszy się od-zięcia o owej tajemnicy, miała zagrozić mężowi wniesieniem skargi rozwodowej. Syveton, chcąc uniknąć olbrzymiego skandalu i kompromitacyi swego stronnictwa, postanowił odebrać sobie życie. I, jak opowiadają, miał tego dokonać w łazience; wziął mianowicie do ust wylot rury gazowej i wdychiwał gaz tak długo aż utracił przytomność. Żona i zięć Menard podobno pilnowali go przez cały czas, a potem dla zatarcia śladów przenieśli go do gabinetu i zranili nawet w głowę, aby tem zupełniej wzbudzić mniemanie, że Syveton, nagle odurzony gazem, upadł i zranił się w czoło.

Tak głosi najwięcej rozpowszechniona w Paryżu wersya, oparta podobno na zeznaniach złożonych przed sędzią śledczym przez panią Syveton. Przyjaciele zmarłego twierdzą, że pani Syveton jest histeryczką, której opowiadania są najzupełniej niewiarygodne. Za tem przemawia w każdym razie to, że przed śmiercią do ostatniej niemal chwili Syveton był najzupełniej spokojny, wesół i w najlepszem usposobieniu, co byłoby oczywiście niemożebnem, gdyby nad jego głową wisiał jaki miecz Damoklesowy. Zresztą, jak stwierdzają zażyli przyjaciele zmarłego, małżeńskie jego pożycie było zupełnie szczęśliwe. Syveton był człowiekiem, którego czekała wielka karyera polityczna, w której ostatnie wypadki, czyniące go osią wielkiego starcia nacyonalistów i masonów, tylko pomocne mu być mogły.

Opowiadają tedy znów, że masonerya, wyzyskując chwilowe niesnaski jakieś, które powstały w rodzinie, przekupiła żonę Syvetona i zięcia jego, aby go zamordowali i opowiadali, że popełnił on samobójstwo.

Jaką jest właściwie prawda tego zdaje się i śledztwo nie wykryje.

Dwie zajmujące gry towarzyskie okazały się świeżo nakładem znanej firmy pp. Kauczyńskiego & Oberskiego. Pierwsza nazwana „loteryjką geograficzną" składa się z kilkuset karteczek kartonowych z napisanemi na nich nazwami geograficznemi. Dołączono do tego słowniczek geograficzny, atlasik i mapę dawnej Polski. Dzieci po kolei wyciągają kartki, odczytują głośno i objaśniają. Jeśli jedno dziecko nie umie nic powiedzieć o przeczytanej na kartce nazwie geograficznej, ma to uczynić drugie i otrzyma za to nagrodę, jeśli wie pierwsze, pierwsze otrzymuje orzech, cukierek lub coś podobnego. Osoba prowadząca grę, ma przed sobą ów słowniczek, by błędne odpowiedzi poprawiać. Kartki już raz podczas jednej gry wyciągnięte, odkłada się na bok, by się nie powtarzały. Jak więc widzimy, jest to gra poważnie pouczająca i dlatego bardzo pożyteczna.

Druga gra nazywa się „wróżbą kwiatów". Jest to kilkadziesiąt kart kartonowych niewielkiego formatu, po jednej stronie każda ma jakiś kwiatek, część zaś po tej samej stronie literę „P", co oznacza pytanie, część zaś „O", odpowiedź. Gra się w ten sposób, że wszystkie karty oznaczone literą „O" rozkłada się na stole, natomiast oznaczone literą „P" jedna z osób trzyma w ręce i wyciąga jedną z nich, poczem odczytuje umieszczone na niej pytanie i mówi jaki jest kwiat. Kto z grających chce odpowiedzi na to pytanie, wyszukuje z pomiędzy leżących na stole kart jedną z tym samym kwiatem, co owa wyciągnięta, i odczytuje umieszczoną na niej odpowiedź.

Obie gry są zajmujące i bardzo dobre na podarki gwiazdkowe dla dorastających dzieci.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 20-go b. m. Prof. dr. K J. Nitmam: Geografia ziem polskich, część VI (z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godzinie 6.

Wypadek z okrętem. Z Nowego Jorku donoszą: Parowiec „Long-Island", płynący z Nowego Jorku do Newhaven, stanął w płomieniach i częściowo się spalił. Dziewięć osób, między niemi dwóch podróżnych, zginęło w płomieniach.

Związek absolwentów Wyż. Szkoły przemysłowej ma powstać w Krakowie. Celem jego jest ochrona interesów swych członków. Towarzystw takich jest już w Austryi pięć, a we Wiedniu re-

prezentuje je Związek centralny, liczący ogółem blisko 2000 członków. Wybrany na wiecu komitet przedłożył już namiestnictwu statut do zatwierdzenia.

Z Kańczugi nam piszą: Nagle zmarł tutaj 15 bm. Ignacy Wołoszyński, długoletni burmistrz miasta, powszechnie lubiany i szanowany dla rzadkich zalet serca i charakteru, w 62 roku życia. Śp. Ignacy był bratem mitrata kapituły przemyskiej obrz. gr. k.

Utytułowana dentystka. Hrabianka Helena Schweinitz, córka jednego z dygnitarzy dworu berlińskiego, hr. Henryka Schweinitza, zdała tymi dniami egzamin dentystyczny na uniwersytecie berlińskim i otrzymała tytuł dentystki. Dama ta liczy 34 lat, rozkaża już bardzo dużo koszów w życiu i z wielkiem zamiłowaniem uprawia dentystykę.

Pielgrzymka do Jerozolimy, urządzana przez X. prałata dr. Haidla Landsteinera, wyjedzie z Wiednia d. 4 marca.

Romans królewicza. Ośmnastoletni następca tronu serbskiego, syn króla Piotra, zakochał się w aktorce teatru belgradzkiego, pannie Georgewiczówna i zawiązał z nią stosunek miłosny. Ojciec dowiedziawszy się o tem, polecił prefektowi policyi, aby kochankę następcy tronu w ciągu 24 godzin wydalił z granic Serbii. Tak się też stało. Ale w kilka dni później znikł również następca tronu, a kochające się serca znalazły się znowu obok siebie w Wiedniu. Król wysłał do stolicy naddunajskiej swego sekretarza Nenadowicza, który zastał młodą parkę w jednym z tinglów i tam przy szampanie wyrównał rachunki z panną Georgewicz, która mu wystawiła kwit, „że jest zaspokojoną". Królewicz zaś, doznawszy pierwszego rozczarowania na drodze życiowej i zwątpiwszy o miłości kobiet, powrócił do konaku.

Zmarli. W Krakowie, Jan Ładoś, emerytowany starszy radca pocztowy, w 64 roku życia. — W Korszowie, Walerjan Łysakowski, właściciel dóbr, w 52 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2, w poł. + 4. Bar. 770. Spada. Pochmurno.

Ukarał go.

— Wyobraź sobie, mój drogi, wczoraj w klubie wyciągam rękę do Iksa, a ten błazen cofa swoją i wyraźnie nie chce mi podać ręki.

— I cóż ty na to?

— Ja także swoją cofnąłem i nie podałem mu.

Odnowienie łazienek Diany — Słowackiego 10.

Znany zakład kąpielowy Diany został po zupełnem odnowieniu oddany do użytku P. T. Publiczności. Jak widać z urządzenia, zarząd Zakładu dołożył wszelkich starań, aby zadowolić pod każdym względem kąpiących się, co zasługuje na prawdziwe uznanie.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś po raz pierwszy „Zaszumi las," współczesna sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa (autora „Tamtego"). — We wtorek „Zaszumi las". — We środę „Zaszumi las". — We czwartek „Gejsza", operetka japońska w 3 a. Sidney Jonesa. — W piątek debiut p. Felicyi Brzeskiej. — W piątek „Zaszumi las". — W sobotę, z powodu wigilii Bożego Narodzenia, przedstawienia nie będzie.

Teatr ruski (w sali „Gwiazdy", ul. Franciszkańska). We wtorek „Mieszczanie," obraz dramatyczny w 3 a. M. Gorkiego. — We czwartek „Wiedźma," fantastyczna operetka w 5 a. Janowskiej, muzyka Łysenki.

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 16 go do 31 grudnia nowy, zajmujący bardzo program. Na szczególną uwagę zasługują gimnastycy rodzeństwo Morgan, produkcye żonglerskie, prócz wielu innych jednakowo polska p. p. „Miecz Damoklesa".

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Jak zawsze na koncertach Burmestra, także w sobotę w sali Filharmonii zgromadziła się nader liczna publiczność i od pierwszego zaraz utworu czar jego wirtuozostwa gry opanował słuchaczy. Ze wszystkich skrzypków, których słyszeliśmy we Lwowie, Burmester odznacza się największym idealizmem artystycznym i góruje nim nawet nad Hubermannem. Najwymowniejszym tego dowodem jest fakt, że podczas gry Burmestra słuchacz muzykalny w pierwszym rzędzie zawsze podziwia utwór wykonany przez artystę, i o nim myśli, a tymczasem gra Hubermanna ma odcień gry wirtuozowskiej, która na pierwszy plan wysuwa osobę wykonawcy. Skutek taki osiąga Burmester w ten sposób, że przedewszystkiem zgłębia aż do dna duchową stronę każdego granego przez się utworu, odczuwa z niezwykłą subtelnością specyalne, nie dające się w słowach wyrazić różnice w nastroju każdego z nich i nadzwyczajną energią umie ten nastrój od pierwszej do ostatniej nuty zachować w swej grze. Nie ma przytem mowy o tem, aby jakiś takt lub frazes muzyczny wysuwał się przed innymi, dlatego, że możnaby nim wywołać specyalny jakiś efekt, wszystko jest idealnie zrównoważone i służy wrażeniu całości. W związku z tą stroną artyzmu Burmestra jest i ta zaleta jego, że dobiera on do swego programu same utwory pierwszorzędne, przyczem z zamiłowaniem i wielkim znawstwem odgrzebuje rzeczy napół zapomniane, a prawdziwe perły stylu staro-klasycznego, pełne gracyi i wdzięku.

Co się tyczy szczegółów wykonania, to zachwyca nas u Burmestra nieporównana subtelność odcieni, delikatność i wdzięk tonu, czystość intonacyi i niesłychana intensywność. Jego staccato jest bajeczne, a takiemi tak mistrzowskie *staccata* nie słyszeliśmy u innego skrzypka. Podobna rzecz również pasażów nie wspomnieć o cudnych *flageoletach*. Również potęga tonu na strunie g, idealna czystość pasażów oktawowych czyni wielkie wrażenie, nie mówiąc już o czysto wirtuozowskich kunsztach, w których Burmester również jest wielkim mistrzem. Ale ponadto wszystko zawsze wybija się na pierwszy plan wyższa intelektualna w jego grze, która sprawia, że koncert jego jest ogromnie kształcący pod względem muzykalnym.

W sobotę grał koncertant sonatę Bacha, tego kompozytora, którego wielkich piękności nikt tak jak on nie umie odtworzyć, a później grał jeszcze jako naddatki Bacha gawot i słynną aryę na strunie g, pełną niesłychanej intensywności uczucia i powagi klasycznej. Dalej wykonał Burmester pierwszy koncert Mendelssohna oraz cztery przedziwnie zgrabne i nader szczęśliwie dobrane pomniejsze utwory klasyczne (Beethovena, Padre Martini, Händla i Mozarta), a jako naddatki „Hexentanz" Paganiniego, cykl Chopina w własnej transkrypcyi i „Träumerei" Schumanna, wszystko zaś grał tak zachwycająco, że publiczność długo jeszcze po skończeniu koncertu nie chciała opuszczać sali, wywoływała ciągle artystę, obsypywała go kwiatami i wogóle okazywała niezwykle serdeczny entuzyazm.

Akompaniator Burmestra, pianista Klasen odegrał dwa własne utwory w stylu salonowym z pewnem naśladownictwem stylu chopinowskiego, które się dość podobały. Grał także „impromptu" Chopina, ale tem zyskał mniejsze uznanie, oraz utwór Leszetyckiego na lewą rękę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 grudnia.

(Z). W miarę, jak zbliża się chwila ostatecznej decyzyi w sprawie przedłużenia węgierskiego, staje się spekulacya giełdowa coraz bardziej ostrożna, skutkiem czego atmosfera targu tutejszego robi obecnie wrażenie jakiejś uroczystej ciszy. A jednak nie można powiedzieć, żeby zasadnicza tendencya giełdy była słaba, przeciwnie kursa pomimo kompletnego zastoju w interesach są prawie nieruchome, co nie mogłoby mieć miejsca w takim razie, gdyby sfery giełdowe oddawały się zbytnim obawom co do tego, jaki obrót weźmą stosunki na Węgrzech.

Z akcyj bankowych na pierwszy plan wybiły się akcye Unionbanku. Bank ten bowiem przeprowadza właśnie sfinansowanie prywatnej fabryki telefonów firmy Czeija, Nissl & Comp. w Wiedniu w spółkę akcyjną z kapitałem 4 milionów koron. Fabryka ta wyrabia telefony, aparaty telegraficzne i wogóle wszelkie aparaty elektryczne, tudzież sygnały dla kolei żelaznych, a oparta obecnie o Unionbank, rozszerzy znacznie swe warsztaty i starać się będzie rozszerzyć pole swej działalności także za granicą.

Kartel żelazny podpisał już umowę z ministerstwem kolei żelaznych o dostawę szyn na przeciąg lat pięciu. Dostawa ta obejmuje przeciętnie 40 milionów kilogramów szyn rocznie, a cenę ustanowiono na 179 koron za 1.000 kilogramów.

Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie akcyonaryuszy fabryki maszyn, armat i innych wyrobów z żelaza i stali, dawnej firmy Skody w Pilźnie. Większość akcyi tego przedsiębiorstwa znajduje się w posiadaniu austryackiego Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, a trochę zachował dawny właściciel fabryki Skoda, reszta należy do paru finansistów zależnych od Zakładu kredytowego. Wobec tego w zgromadzeniu wzięło udział wszystkiego ośmiu akcyonaryuszy, reprezentowali oni jednak 85.745 akcyi. Bilans przedłożony zgromadzeniu przedstawia się bardzo smutno, gdyż nietylko nie wykazuje żadnego zysku, lecz przeciwnie zamyka się stratą 546.000 koron, co przypisać należy ogólnej depresyi ekonomicznej, wywołanej opłakanymi stosunkami parlamentarnymi.

Jutro odbędzie się w Budapeszcie konferencya ministrów austryackich i węgierskich celem porozumienia się co do dalszych rokowań w sprawie traktatu handlowego z Niemcami. W tym celu wyjeżdżają do Pesztu minister handlu br. Call, minister rolnictwa Buquoy i kilku referentów fachowych. Oczekiwana odpowiedź rządu niemieckiego na ostateczną notę rządu austro-węgierskiego w sprawie konwencyi weterynarskiej już nadeszła, wobec czego nic nie stoi na przeszkodzie wyjazdowi delegatów Austryi i Węgier do Berlina dla prowadzenia tam ustnych pertraktacyi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Rzym 19 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych w odpowiedzi na interpelacyę w sprawie stanu bazyliki św. Marka w Wenecyi, oświadczył minister oświaty, że obawy są nieuzasadnione. Nie powstała na bazylice żadna rysa, a architekt wysłany przez rząd dla zbadania bazyliki dał odpowiedź uspakajającą. Również burmistrz Wenecyi nadesłał ministrowi telegram uspakajający. W każdym razie rząd nie będzie szczędził ani kosztów, ani ofiar, by ten drogocenny zabytek w całości utrzymać.

Następnie Izbę odroczono do 24 stycznia.

Paryż 19 grudnia. Pisma masońskie utrzymują, że pani Syveton, jakoteż zięć jej p. Menard, przypatrywali się temu, jak Syveton truł się gazem świetlnym, trzymali mu nawet rurkę od gazu wtedy, gdy już konać poczynał, i byłby sam rurkę wypuścił z ust. A kiedy już skonał, upozorowali wszystko, żeby wyglądało to jako samobójstwo.

Paryż 19 grudnia. Przybył tu Habert, witany na dworcu przez swych politycznych przyjaciół, którzy wznosili okrzyki na cześć jego i Derouleda. Gdy Habert wsiadł do powozu, policya przeszkodziła temu, by zebrani udali się za nim.

Wiedeń 19 grudnia. Sejm dolno-austryacki zwołano na 21 b. m. na krótką sesyę celem obrad nad zmianą uchwalonej na ostatniej sesyi noweli szkolnej w myśl postulatów rządu co do nadzoru państwowego nad szkołami.

Kopenhaga 19 grudnia. Tutejsze sfery urzędowe zaprzeczają wiadomości, podanej przez *Daily Mail*, jakoby Cesarz Franciszek Józef miał się tu zjechać z innymi monarchami na konferencyę pokojową.

Wiedeń 19 grudnia. Związek niemieckiego stronnictwa ludowego uchwalił wczoraj jednogłośnie rezolucyę, w której wyraża ubolewanie, iż w chwili, gdy komisya budżetowa przystąpiła do porządku dziennego i rozpoczęła pracę, rząd odroczył Izbę posłów. Na niego też spadnie odpowiedzialność, że zapomogi tegoroczne nie będą rozdane.

Londyn 19 grudnia. Wobec pogłosek o zamierzonej budowie drugiego kanału suezkiego, któryby tworzył konkurencyę dla obecnego, dowiaduje się *Standard* z najlepszego źródła, że przedsiębiorstwo tego rodzaju nie ma widoków otrzymania koncesyi na budowę.

Berlin 19 grudnia. *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza wiadomościom dzienników, jakoby cesarz Wilhelm zamierzał na wiosnę odbyć podróż po morzu Śródziemnem.

Wiedeń 19 grudnia. Bal dworski odbędzie się dnia 17 stycznia, bal u dworu zaś dnia 28 stycznia.

Belgrad 19 grudnia. Poseł włoski wręczył królowi Piotrowi włoski order Annuncyaty.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 19 grudnia. Sejm węgierski odbył dziś krótkie posiedzenie, na którem odczytano reskrypt królewski, odraczający sejm do 28 grudnia. Odczytanie reskryptu odbyło się wśród zupełnego spokoju, poczem dały się słyszeć z ław prawicy okrzyki „Eljen". Podczas zamknięcia posiedzenia wznosiła prawica okrzyki na cześć króla; lewica wołała: „Niech żyje konstytucya! niech żyje naród!"

Budapeszt 19 grudnia. Ze strony kompetentnej oświadczają, że także podczas pobytu Monarchy w styczniu w Budapeszcie nie będzie Cesarz przyjmował żadnych osobistości politycznych dla wysłuchania ich zdań.

Elizabetpol 19 grudnia. Ogłoszono wyrok w sprawie o zabicie wicegubernatora tutejszego Andrejewa. Z trzech oskarżonych skazano jednego na śmierć, drugiego na bezterminowe zesłanie do robót; trzeciego uwolniono.

Londyn 19 grudnia. Wczoraj popołudniu urządziło tu 3.000 robotników bez zajęcia demonstracyę. Kilku mówców wzywało do urządzenia demonstracyi w dzielnicy miasta zamieszkałej przez bogaczy. Jeden z kandydatów do parlamentu oświadczył, że jeśli przyszła mowa tronowa na otwarciu parlamentu nie poruszy sprawy braku pracy, robotnicy pójdą do dzielnicy Londynu, zwanej Westend, zamieszkałej przez ludzi bogatych. Uchwalono rezolucyę z żądaniem pracy.

Kiszyniów 19 grudnia. Znaleziono tu na plancie kolejowym zwłoki registratora policyi miejskiej Szawrowskiego z odciętą głową.

Wiedeń 19 grudnia. Na ogólnych posłuchaniach przyjął Cesarz byłego wiceprezydenta namiestnictwa JE. Lidla.

Moskwa 19 grudnia. Wczoraj przedpołudniem na głównych ulicach zebrało się około 3000 osób, przeważnie studentów i studentek i zaczęło śpiewać pieśni rewolucyjne. Wezwaniu policyi do rozejścia się demonstranci nie uczynili zadość i zagrozili policyi, która potem dała kilka ślepych strzałów. Ponieważ demonstranci dalej hałasowali, rozprószyła ich policya z szablami w ręku i oddziały kozaków z nahajkami. Demonstranci cofnęli się do bocznych ulic, gdzie hałasowali dalej. Publiczność zachowywała się wobec demonstrantów nieżyczliwie.

Paryż 19 grudnia. Przy wjeździe Marcelego Haberta przyszło na dworcu do bójek. Przedsięwzięto szereg aresztowań.

Wojna.

Petersburg 19 grudnia. Jenerał Stössel telegrafował dnia 25 listopada: Jestem szczęśliwy że mogę donieść W. Cesarskiej Mości, że Japończycy 20 bm. po kilkakrotnem bombardowaniu jednego z północno-wschodnich fortów zostali odparci i odrzuceni do fosy, podczas gdy ogień działowy rozpędził ich rezerwę. Od 21 do 23 listopada ostrzeliwali Japończycy gwałtownie ten fort i starali się go obejść, przyczem, mimo wielkich strat, urządzili przejścia przez fosy dwóch fortów północno-wschodniego frontu. 23-go listopada o godz. w pół do 6-tej wieczorem nieprzyjaciel, wzmocniwszy ogień, zaatakował nagle kilka fortów zachodnich i zajął część szańców, został jednak przez rezerwy po gwałtownej walce na bagnety zniesiony. O północy ponowili Japończycy atak, przyczem powtórnie część szańców obsadzili, lecz zostali znów odparci. O godzinie 2 nad ranem zapanował spokój. Bohaterska załoga mogła wypocząć i oddać się naprawie fortów. Japończycy stracili między 20 a 24 listopada przeszło 2000 ludzi. Całe nasze wojsko odznaczyło się wielkiem bohaterstwem, Ostrzeliwanie miasta i fortów trwa dalej. Kilka budynków zostało zniszczonych. Duch w armii wyborny.

Drugi telegram Stössla, z dnia 28 listopada donosi: Dnie 26 i 27 listopada były najbardziej krwawe od początku oblężenia Portu Artura. W nocy na 26 wykonali Japończycy gwałtowny atak na nasze lewe skrzydło koło zatoki Gołębiej, ale zostali odparci. Tej samej nocy zaatakował nieprzyjaciel fort Palunszan; i tu go odparto. Podobnym skutkiem uwieńczony był atak na „Wysoką górę". 26 listopada zaatakował nieprzyjacielski oddział gwałtownie forty północno-wschodniego frontu i inne szańce. Szańce te dwa razy Japończycy zajęli, w końcu zostali rano dnia 27 atakiem na bagnety stamtąd wypędzeni. Przy jednym z fortów zgromadzili Japończycy wory, lecz rozpędziliśmy ich. O godzinie 10 wieczór zaatakował nieprzyjaciel z wielką gwałtownością jedną naszą baterye na lewem skrzydle i część tej baterýi zajął. Atoli zaatakowaliśmy ich na bagnety i zmusiliśmy do cofnięcia się. Nieprzyjaciel otworzył zaraz na całej linii gwałtowny ogień, który trwał do 28 godz. 5 rano.

Dalszy telegram gen. Stössla z dnia 2 grudnia donosi: „Dwunastodniowy szturm, rozpoczęty 20 listopada, został dzisiejszej nocy ostatecznie odparty. Z radością donoszę o tem, przyczem muszę wspomnieć o bohaterskich czynach naszych wojsk. Szczególnie odznaczyli się generałowie Kondratenko, Nikitin, Gorbatowski i inni oficerowie. Dzięki temu bohaterstwu udało się także tym razem odeprzeć ataki nieprzyjaciela na Port Artura. Jak zeznają jeńcy i opowiadają Chińczycy, stracili Japończycy przynajmniej 2000 ludzi. Prosimy Waszą Ces. Mość, jakoteż nasze matki carowe, by za nas się modliły. Ich to widocznie modlitwy ubłagały nam opiekę nieba.

W telegramie z 5go grudnia donosi Stössel: Wczoraj o godz. 7mej rano Japończycy ściągnąwszy wszystkie swe siły, zaczęli znowu szturm do pagórka, wysokiego na 203 metrów. Zacięta walka trwała cały dzień. 3 razy odparliśmy ataki. Około wieczora nieprzyjaciel zajął szczyt pagórka i ustawił tam natychmiast dwie mitrajlezy. Wśród rannych znajduje się inspektor sanitarny jenerał Czerpiński i pod pułkownik Butusow. Pułkownik Irman dokazywał cudów waleczności.

Ostatni telegram Stössla z dnia 10go grudnia opiewa: „Japończycy obsadzili dnia 6go b. m. „Wysoką górę", Nasze okręty, znajdujące się w porcie, zostały uszkodzone przez bomby japońskie, Czerpiński zmarł. Usposobienie wojska wyborne.

Londyn 19 grudnia. Do Biura Reutera donoszą z Szangaju pod datą 18 b. m.: Kapitan rosyjskiego kontrtorpedowca „Roztropny" wraz ze swoją załogą uciekł na pokładzie angielskiego okrętu „Nigricia" do Władywostoku. Japończycy puścili się w pogoń za okrętem „Nigricia".

Petersburg 19 grudnia. Dzienniki donoszą, że XII korpus armii pod dowództwem jenerała Bekmana włączony zostanie do III armii mandżurskiej.

Londyn 19 grudnia. Do *Standard*'u donoszą z Tokio: Położenie załogi w Porcie Artura jest rozpaczliwe. Roboty oblężnicze ku frontowi północnemu tak daleko już postąpiły, że Japończycy są tylko o 12 metrów oddaleni od pozycyi rosyjskich.

Jak donoszą z Czifu, część floty japońskiej wyruszyła do Singapore. Dwadzieścia pięć okrętów skoncentrowało się 15 bm. koło Dalnego. Japończycy zaopatrzyli okręty przewozowe działami, a także znaczna ilość kupieckich okrętów jest uzbrojona i przeznaczona do służby przy utrzymaniu blokady.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 19 grudnia. Ks. P. Jurjewicz z Podola. Ks. S. Jabłonowski z Bursztyna. Ks. E. Sapieha z Biłki. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Hr. J. Koziebrodzki z Podhajczyk. Hr. K. Stadnicki z Podola ros. Hr. A. Zamoyski z Wysocka. S. Wybranowski z Kimirza. Generał L. Wank z Czerniowiec. M. Bernstein z Berlina. J. Perkins z Borysławia. J. Englisch z Przemyśla. S. Bałaban ze Steruni. W. Barbacki z Nowego Sącza. W. Gniewosz z Kontów. E. Rippel i H. Richtmann z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 grudnia. A. hr. Wodzicki i M. Mann z Krakowa. S. Kędzierski z Mereszczowa. B. Pilatowski z Brodów. W. Polański z Rudnik. Z. Wolfarth z Demni. J. Grunwald ze Strychaniec. J. Malinowski z Kopanówki. J. Szydłowski z Zakopanego. Dr. W. Szpunar z Łańcuta. Radzca Zurkan z Czerniowiec. A. Kunz z Podwerbiec. Dr. S. Schätzel z Brzeżan. Dr. P. Komornicki ze Schodnicy. R. Fangor ze Świdnicy. T. Jarosz z Rawy ruskiej. M. Feuerstein z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 19 grudnia. J. Krzysztołowicz z Artasowa. J. Majorkowicz z Budapesztu. M. Wiszniewski z Jaworowa. A. Schiller z Buska. A. Studziński z Bursztyna. H. Dzikowski z Wiednia. S. Zwolscy z Bryniec zagórnych. T, Rybicki z Janowa. N. Rosentał i M. Wolski z Borysławia. M. Biernacka ze Stanisławowa. M. Filipowska z Bieńkowiec. L. Przybylska z Przemyśla. E. Starzewski, W. Herz i M. Sienkiewicz z Krakowa. S Wysocki z Wadowic. A. Strawiński z Kołomyi. W. Siengalewicz z Przemyślan. S. Markiewicz z Tarnopola. M. Turowski z Sambora. E. Podobiński z Rawy ruskiej.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 19 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 10·20—10·21, na październik 8·84—8·85; żyto na kwiecień 7·95—7·96; owies na kwiecień 7·22—7·23; kukurudza na maj 1905 7·67—7·68. — Rzepak na sierpień 11·15—11·25. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 19 grudnia.

Marki 117·62, renta majowa 100.15, węgierska renta koronowa 98·10, akcye: austr. zakł. kredyt 675.00, węg. zakł. kred. 804 50, anglobanku 291 00 unionbanku 555.50, bankvereinu 551.75, länderbanku 450.50, kolei państw. 650.25, lombardy 89 25, akcye kolei Elbethal 414.50, fabryki broni 535.50, tytoniowe 000 00, alpiny 492.75, Rima Muranyi 515,50, prag. Tow. żel. 000.00, losy tureckie 132.00, ruble 253 50. Usposobienie: spokojne.

Lwów 19 grudnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem., 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101 80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99·80

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.60 — 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.60 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1898 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.50—255·00 Sto marek 117.80 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **3.30,** 7.40, 5 8 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 6.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 9.25* (na dw. gł.) 8,04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55,** 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1 55,** 6.30, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcz.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.30 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11,05*.
Do Rawy i Sokala: 10.52, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli)
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

L. pr. 1416/04.

Lwów, 10 grudnia 1904.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydyum Magistratu kr. st. miasta Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na sześć posad praktykantów rachunkowych dla Izby obrachunkowej miejskiej i Kasy miejskiej z adjutum rocznych 1200 kor. jedna posada, zaś pięć posad z adjutum po 1000 koron.

Ubiegający się o te posady winni wykazać:
1) metrykę chrztu, że liczą najmniej 18, a nie więcej jak lat 40;
2) że są obywatelami państwa austryackiego;
3) życie nieposzlakowane;
4) ukończoną z dobrym postępem wyższą szkołę średnią (gimnazyum lub szkołę realną;
5) świadectwem zdrowia Fizykatu miejskiego stwierdzającem, że kandydat nadaje się fizycznie do posady, o którą kompetuje.

Kandydaci posiadający oprócz egzaminu dojrzałości studya wyższe uniwersyteckie lub politechniczne, jakoteż egzamin z rachunkowości państwowej będą mieli pierwszeństwo.

Podania należycie udokumentowane i ostemplowane należy wnosić do Prezydyum Magistratu w terminie **po dzień 8 stycznia 1905.**

Michalski.

Wiedeński Bank Związkowy w Wiedniu.

Po myśli § 49 statutów zaprasza się akcyonaryuszów **Wiedeńskiego Banku Związkowego** na

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie

które się odbędzie

dnia 10 stycznia 1905 o godz. 11 przed południem w Wiedniu I. Herrengasse Nr. 8.

Porządek dzienny:

1. Wniosek Rady Zawiadowczej w sprawie podwyższenia kapitału akcyjnego o 20 milionów koron.
2. Wniosek Rady Zawiadowczej w sprawie zmiany odnośnych postanowień statutu.

W myśl § 46 statutów mają tylko ci akcyonaryusze prawo głosowania na Walnem Zgromadzeniu, którzy **najpóźniej na dni 14 przed walnem zgromadzeniem złożą 25 sztuk akcyi** wraz z kuponami w kasie Banku lub w miejscu przez Radę zawiadowczą w tym celu wyznaczonem.

Uprasza się wobec tego uprawnionych do głosowania pp. akcyonaryuszów, aby swoje akcye wraz z kuponami złożyli **najpóźniej dnia 27 grudnia 1904.**

we Wiedniu w likwidaturze (I Herrengasse 8),
w Aussig n/L., Bernie, Budapeszcie, Czerniowcach, Gracu, Lwowie i Pradze w filiach,
w St. Pölten, Prościejowie i Wr. Neustadt w eksposyturach Wiedeńskiego Banku Związkowego,
w Berlinie w Deutsche Bank,
w Frankfurcie n/M w Deutsche Vereinsbank i we Frankfurter Filiale der Deutschen Bank,
w Sztutgardzie we Württembergische Vereinsbank,
w Monachium w Bayerische Filiale der Deutschen Bank.

Akcye należy składać uporządkowane według numerów i spisane na własnoręcznie przez składającego podpisanych konsygnacyach (a mianowicie w likwidaturze we Wiedniu na dwóch, w innych miejscach na trzech konsygnacyach).

Jeden egzemplarz konsygnacyi wraz z potwierdzeniem odbioru akcyi zwraca się składającemu przy równoczesnem wręczeniu mu, po myśli § 34 statutów, karty uczestnictwa na walnem zgromadzeniu, opiewającej na nazwisko osoby składającej akcye i ważnej tylko dla niej, względnie dla jej należycie wylegitymowanego pełnomocnika.

Wiedeń, dnia 10 grudnia 1904.

Wiedeński Bank Związkowy.

L. prez. 1809/04.

Lwów, 10. grudnia 1904.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydyum Magistratu król. stoł. m. Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na posadę inżyniera asystenta miej. Zakładu gazowego w X. randze etatu służby miejskiej z płacą roczną 2.200 kor. dodatkiem aktywalnym 480 kor. i prawem do dwóch czteroleci po 200 koron, z możnością awansu do rangi IX. po dłuższej i wydatnej służbie.

Ubiegający się o tę posadę winni wykazać:
1) metrykę chrztu, że nie przekroczyli 40 roku życia;
2) że posiadają prawo obywatelstwa austryackiego;
3) Życie nieposzlakowane;
4) ukończoną szkołę politechniczną, oraz przedłożyć świadectwa ze złożonych dwóch egzaminów rządowych z wydziału chemii technicz.

Podania należycie udokumentowane i ostemplowane należy wnosić do Prezydyum Magistratu w terminie po dzień 8 stycznia 1905.

Michalski.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.